Rozmaitości

Dnia 6. Listopada **N^er. 45.** 1829 roku.

Ruiny w Karpatach.

Powieść ludu, z czasów odsieczy Wiednia, podług ustnego podania przez Autora: Szydłowieckich.

Ostatnie dźwięki wieczornego dzwónka, w pobożnych murach Skitu*) odbiły się o szczyty śnieżnych Tatrów, i wezwały mieszkańców świątobliwego przybytku, do wieczornéj modlitwy. Romantyczne ustronie Monastéru, poważny zmrok okrywać poczynał, a promienie zachodzącego słońca, łamały się tylko jeszcze o śnieżne szczyty najwyższych gór i złocisty krzyż dzwonnicy klasztornéj. W mgle wieczora, ponuro, jak myśl nieszczęśliwego, sterczały na wierzchołku jednéj z najwyższych gór téj okolicy, ruiny zamku, zniszczonego trawiącym zębem czasu. Zaledwie tylko mury i puste okna, zwiastowały byłe tu niegdyś mieszkanie ludzi, a na zwaliskach wieży, puszczyk już poczynał swą pieśń nocną wygłaszać. Bojaźliwe spojrzenia, rzucało oko górali, w pobliskich mieszkających chatach, którzy za zbliżaniem się nocy, żegnając się, widoku ruin unikali.

Uroczysta panowała cisza i tylko z dalekiego wąwozu wiodącego w to ustronie pokoju i pobożności, odbijał się tentent kilku zwolna postępujących rumaków. Dwu jeźdźców okrytych kurzawą i ze spalonémi od skwaru słońca twarzami, wywinęło się nakoniec z zakrętu wąwozu. Pomimo zniweczonych szat i znoju podróży, widać w nich rycerzy. Zapewne powracają z Węgier, którędy oręż polski ścigał niedobitków zagrażających oswobodzonemu właśnie Wiédniowi. Otoż i ich poczet składający się z kilku jeźdźców pod których obszerpanémi szaty biją waleczne serca polskich szeregowych.

»Dokądże udamy się teraz Henryku? przerwał milczenie jadący po prawéj stronie rycerz, i znowu spuścił głowę na piersi i znowu wlepił smutny wzrok w ziemię.

»Oto mury jakowegoś klasztoru! odpowiedział drugi wysmukły i piękny młodzian, na którego twarzy ogień życia tak zdawał się walczyć z rysami smutku, jak walczą promienie słońca z okrywającą je chmurą w dniu wiośnianym: »pobożność »nieodmówi przytułku wojownikom ojczy- »zny. Zakołacmy w te wróta, przepędźmy »tam noc, a jutro nim w dalszą ruszymy »drogę, złożymy u ołtarza Najwyższego »dzięki za zwycięztwo udzielone orężowi »polskiemu, którego i nam pozwolił być u- »czestnikami.«

»Ach! nie mów o tém, niemiłe mu »są modły winą skalanego serca a westchnienia dobywającc się ze zbrodniczych piersi, jak dymy ofiary Kaina, niedosięgnąwszy niebios rozlegają się nad poziomem.«

»Dobiesławie! znowuż te ponure my-

*) Na Podgórzu Karpackiem, w Cyrkule Stanisławowskim, o pięc mil od tegoż miasta, obok sławnej solą Maniawy, widoczne jeszcze teraz gruzy tego podteuczas połczonego Monasteru Bazylijanów Dyzunitów. Bliższe opisanie tego miejsca obacz w Rozmaitościach 1827 Nro. 27.

»śli? rozjaśniéj czoło, ufaj opatrzności i nie»trać nadziei. Promienisto jeszcze może »zajaśnieć gwiazda życia twojego. Tyle da»rów los zlał na ciebie: urodzenie stawia »cię w równi ze wszystkiémi panami kraju, »rozliczne wsie i grody nazywają cię pa»nem swoim, w kwiecie młodości jeszcze »laurami ozdobiłeś czoło, a teraz powięk»szyłeś ich liczbę, skądże ta ponurość? coż »zdoła tak tłoczyć serce twoje? Dobiesła»wie! otwórz je przyjacielowi.«

»Jestem sam, sam jak nagrobek śród »puszczy, radości méj nikt nie dzieli, w »smutku nikt wespół niezapłacze. Uścisk »rodziny nieprzyjmie powracającego w u»przejme objęcia, a w murach domu mo»jego przywitają mię tylko wspomnienia »okropnéj..... Umilkł i westchnienie jak gdy»by niemogło przedrzéć się przez obciążone »piersi, głucho się z ust jego wydobyło.«

»Ulżyj brzemieniu serca twego, nie»szczęśliwy! zlej troski na łono przyja»ciela. Widzę, że cierpieć musisz, ale je»źli tylko jakie bądź prawo mam do przy»chylności twojéj, uczyń zadość méj pro»śbie, otwórz mi serce twoje. Niemałym, »zaiste, musi być ból, który cię uciska, »widziałem to niestety na polu bitwy gdyś »się na oślep w najgroźniejsze rzucał nie»bezpieczeństwa.«

»O! czemuż w tych niebezpieczeń»stwach nieznalazłem zgonu, którego szu»kałem! czemuż waleczne ramię twoje od»wróciło cios zagrażający życiu memu?— »Henryku! wierzaj mi, nie twoje ocalenie »ale cios pohańca byłby mi dobrodziéj»stwem. Krótki jest opis źrodła, z które»go długie pasmo mych cierpień się snuje. »Słuchaj, ubolewaj nade mną, i dziel żal mój »niestety już niewczesny. — W młodzień»czym prawie jeszcze wieku utraciwszy ro»dziców, zostałem jedynym dziedzicem ob»szernych włości, i nieskalanéj sławy imie»nia Gostyńskich, ojciec mój bowiem pod »Chocimem przy moim boku trafiony strza»łą pohańca, ducha wyzionął; polecając »jeszcze z ostatnim tchem, opiecę mojéj, »jedyną córkę a siostrę moję Jadwigę. Do»tknięty tą bolesną stratą wróciłem w ro»dzinne Gostynia mury, ażeby zastąpić »dobrotliwego Pana mieszkańcom obszer»nych włości, i tkliwego opiekuna osiero»conéj siostry. Jak roża w wiośnianym po»ranku kroplami rosy oblana, tak we łzach »pływająca Jadwiga w wykwitającéj z dzie»ciństwa anielskiéj piękności, przyjęła mię »sama w rodzinnych murach. Serce moje »wolne jeszcze od wszelkiéj innéj skłonno»ści, tylko tym żarem napełnione było, ja»ki wzniecał duch bohaterski wojennego »czasu. Od dzieciństwa wychowany w o»bozach, mniemałem szczęk broni najmil»szą melodyją, a okrutna śmierć ojca przy »boku moim, nie przytłumiła bynajmniéj »mego do bitew zapału, owszem obok o»gnia miłości ojczyzny, rozniecila żar chę»ci pomszczenia się śmierci jego; które to »oba zapały, w jednèm płonąc ognisku, »niepokoiły duszę moję, niedając chwili »pokoju w cichéj zagrodzie rodzinnéj. U»staliwszy więc zarząd dóbr moich i od»dawszy drogą siostrę, dozorowi podeszłéj »i szanownéj Ochmistrzyni, wróciłem do »obozu, dzielić znój zwycięztwa, wielkiego »Hetmana a teraz Króla naszego. Niespokoj»ne czasy i najeźdniczy Muzułmanie, do»syć nastręczały mi sposobności, nasycenia »żądzy mojéj.«

»Rzadko kiedy z dziedziny mojéj od»bierałem wieści i to tylko ściągające się do »zarządu dóbr moich. Nakoniec po od»pędzeniu Tatarów i zniesieniu Nuradyna »pode Lwowem,*) Turcy aż po spaloną Su»czawę i Kamieniec odpędzonymi zostali, »a Jan III. wracał w granice ojczyzny, po »zasłużoną tylą czynami koronę, i ja mó»głem na czas niejaki, zjechać do rodzin»néj zagrody. Trudnoby było opisać ci to »przywiązanie i uniesienie, z jakiem por»waliśmy się wzajem z siostrą moją w ob-

*) Sławne to zwycięztwo odniósł Stanisław Jabłonowski Wojewoda Ruski dnia 24. Sierpnia 1675, na równinach za piaszczystą górą, na którą to pamiątkę zniesienia Tatarów, wioska w téj miejscu zbudowana nosi dotychczas nazwisko Zniesienia. Mieszczanie Lwowscy zawdzięczając i pragnąc uwiecznić sławny ten czyn bohatera, na podwórzu pod ten czas OO. Jezuitów wystawili mu pomnik z kamienia, wyobrażający jego samego w zupełnéj zbroi. Po zniesieniu Jezuitów dostał ón się w prywatne ręce, gdzie dotychczas w kamienicy Glotza, zostaje.

»jęcia. Za ostatniego widzenia mojego, jeszcze wpołowie dziecię, dziś w pełni »wieku i wdzięków dziewica. Czas który »przepędzałem w samotnych murach ojczy»stego zamku, ona tylko lubem uprzyje»mniała obcowaniem. Kiedy jéj głos tkli»wy opiéwał czyny sławnych ojców, pierś »moja rwała się z uniesienia i wspokojnych »murach domu, tęskniłem za wrzawą wo»jenną: ale kiedy czułe jéj śpiéwy, głosi»ły jaką dumę, lub żal nieszczęsnéj miło»ści, łza nieznajoma oku mojemu darła »się poniewolnie z pod zrzenicy.«

»Czułość jéj serca graniczyła prawie z »marzeniem. Nieraz żartem pytałem się jéj, »słysząc opiewane przez nią roskosze uczuć »wzajemnych, czyli prędko, obierając do»zgonnego przyjaciela, uszczęśliwi mię bra»tem? Ale nie, ona zdając się szukać ideału »wtym któregoby obrać była miała, zawsze »zwrótnie umiała téj unikać rozmowy. Kilku »ze znaczniéjszych sąsiadów, których przy»miotom niebyło nic do zarzucenia, ubie»gało się o jéj rękę, których wszakże za»loty, zwykła była ona, wprawdzie bez »urazy lecz jak najzimniéj przyjmować.«

»Może już czém zajęte było jéj serce? »rzekł słuchający młodzian, na pozór o»bojętnie, ale wzrok jego okazywał zna»czne wzruszenie.«

»Posłuchaj dalej drogi Henryku! i sądź »mię ale podług serca i przeznaczenia któ»re nieszczęśliwym mym losem powodowa»ło: ciągnął daléj swą powieść Gostyński. »Od czasów prawie jeszcze Zygmunta pier»wszego, ściśle związki przyjaźni, a po»niekąd nawet dalekiego powinowactwa, »łączyły ród mój, z rodem Wielogrodz»kich. Przez długi szereg lat, członkowie »obu tych familij, wzajem w sobie najtkli»wszych znajdywali przyjaciół. Jeden z »dziadów moich, Mikołaj, Starosta Trem»bowelski, żyjący za czasów burzliwych »Władysława czwartego, który walcząc »pod sztandarami wiekopomnéj pamięci »Stanisława Koniecpolskiego przeciw Tur»kom, gdy w sławnéj pod Kamieńcem u»tarczce życie utracił, na pobojowisku je»szcze, ostatniego wyziewając ducha, tak »był wiernym związkom onéj przyjaźni, »iż pomnąc na upadającą pod ten czas, »Wielogrodzkich rodzinę, znaczne swe wło»ści w równych częściach między synów »swoich i jedynego potomka przyjacielskiéj »familii podzielił. Wkrótce synowie jego, »powysączawszy obficie krew swoję w o»bronie ojczyzny wyjąwszy najmłodszego, »polegli. Jerzy, tak się zwał on pozostały, »wraz ze spuscizną poległego ojca, odzie»dziczył przyjaźne uczucia dla rodziny Wie»logrodzkich. Bez sprzeczki, na pół, jak »przywiązani bracia, podzielili znaczną »pozostałość przyjacielscy młodzieńcy. Obaj »młodzi, równie waleczni i żywémi dla »ojczyzny przejęci uczuciami, długi czas »w chwalebnym zawodzie, nieodstępni od »siebie poświęcali się usługom kraju. Nad»szedł nakoniec, pożądany po długich wal»kach rozeym w Sztumsdorfie *) i przynaj»mniéj na lat 26 spokojniéjsze ojczyznie »zapowiadał chwile. Po trudzie i znoju »krwawéj wojny, osiadłszy w uszczęśliwio»néj na chwilę pokojem, ojczyznie: Go»styński jako starszy z obu przyjaciół po»myślał pierwszy o wyborze dozgonnéj »przyjaciółki. Genowefa córka Jędrzeja Pia»seckiego Podkomorzego litewskiego, peł»na wdzięku, ale cokolwiek niestałego ser»ca dziewica zajęła serce Jerzego. Połowa »prawie duszy i czucia jedyny przyjaciel »jego, Arnold wysłanym został w swaty do »zamku Podkomorzego. Ale niestety! za »mało posiadał on władzy nad sobą, aby »zdołał był oprzéć się wdziękom, a może »i sidłom przewrotnéj dziewicy. Bądź pod»stępem, bądź poniewolnie ujęty, pier»wszego zaraz tygodnia pobytu swego w »tym domu, uprowadził córkę rodzicom, »a oblubienicę przyjacielowi.«

Wstrząsł się widocznie, na to wspomnienie Henryk, ponurym o ziemię cisnął wzrokiem i słuchał dalszéj powieści z westchnieniami, które skrycie dla uszów Dobiesława upływały.

»Możesz sobie wyobrazić kochany to»warzyszu iż w krótce Gostyński powziął »wiadomość o podstępie przyjaciela; zna»lazł ślad zbiegłych, pośpieszył za niemi, »pałając chęcią okropnego pomszczenia się. »Dopadł ich nareszcie już w znacznem od-

»daleniu; lecz widok niegodnéj, ale nie»gdy ukochanéj, przeniewiercy ale nieda»wno przyjaciela: rozzbroił ramię jego. »Arnoldzie! tożto mojéj przyjaźni zapłata? »tyle z łzawém wymówił spojrzeniem i od»dalił się. Wszelako ogień przeczéj boleści »trawił piersi jego w samotnym zamku i »z czasem uczucie urazy w uczucie doży»wotniéj nienawiści zamienił. Żyjąc w u»stroniu, daleki od znienawidzonego sobie »świata: pojął był przecież późniéj kocha»nia godną małżonkę, ale umierając, je»szcze z błogosławieństwem wpajał synom »swoim nienawiść rodziny Wielogrodzkich. »Arnold podobnie osiadłszy w swych do»brach spłodził z przeniewierczéj Genowe»fy syna, ale gnębiony nieprawością po»stępku swego, w wyrzutach sumienia i nie»pokoju dokonał smutnego życia. Odtąd »obie rodziny, jak niegdy najściśléjszym »zjednoczone węzłem przyjaźni; rozłączo»ne zostały niezgasłą nienawiścią. Dobra o»dziedziczone wspólnie od przodka mojego, »graniczyły wprawdzie: ale jakby wstydząc »się niewdzięczności za otrzymanie onych, »potomkowie Arnolfa od lat wielu już ich »niezamieszkiwali: słyszałem tylko, już za »téj ostatniéj bytności mojéj w Gostyniu, »iż jedyny tego rodu potomek, w nowszych »już czasach wyszczególniwszy się męstwem »pod sztandarami Króla Jana, miał znowu »w tych zamieszkać stronach. Równie jak »przodkowie moi, odziedziczyłem i ja »wstręt, ku niewdzięcznéj rodzinie. Powia»dano mi wprawdzie iż ów waleczny jedy»ny potomek tego rodu, pragnie usilnie »zbliżenia się ze mną, i odnowienia związ»ków przyjaźnych obu familij, pałając chę»cią, choć w części jeźli być może wy»nagrodzenia winy przodka swojego. Ale »żywém w pamięci mojéj było zdarzenie »które ci dopiero opowiedziałem, a wię»céj z powodu nazywania się Gostyńskim, »jak z prawdziwéj nienawiści, unikałem »tego zbliżenia się.«

»Coż winni potomkowie za przestę»pstwo przodków?« ozwał się młodzieniec »może nie eden z nich wdzięczniéjszém i »czulszem obdarzony sercem, żałował i »wstydził się przewiny przodka swojego; »niebyłżeś za surowym Henryku?«

»Serce moje walczyło już wtenczas i »tysiąckroć więcéj walczy teraz, z témi ja»koby wcielonémi uczuciami, ale pomniéj »iż i mój ojciec, od kolebki wpajał w mą »duszę odraze do téj rodziny, a przed zgo»nem jeszcze samym powtarzał mi tę po»wieść haniebną. W tym to stanie zosta»wały rzeczy gdy przebywałem wowczas w »murach rodzinnego domu. Pewnego razu »jeden z Giermków przybyłych ze mną z o»bozu, usłużny i przebiegły, napomknął »mi, iż pokilkakroć już widział siostrę moję, »wieczorem w ogrodzie zamkowym zcho»dzącą się z jakowymiś obcym mężczyzną. »Mniemając w tym tylko niewinną miłostkę, »owszem nradowany poniekąd, iż kogoś »przecie serce siostry mojéj już obrało i że »los jéj nakoniec ustalonym zostanie: ura»ziło mię tylko niezaufanie jéj, iż to do»tychczas przede mną ukrywa, i wtych »schadzkach dla płci swojéj nieprzystoynie »postępuje. Przyzwałem natychmiast jéj »Ochmistrzynią, ale skoro surowym zapy»tałem ją głosem, ujrzałem zbladłą twarz »staruszki. Miano mię tam za surowego i »porywczego, niestety pomimo najlepsze»go serca byłem nim; zdziczały śród bitew. »Pomieszanie Ochmistrzyni podwyższyło »podejrzenie moje; powtórzyłem pytanie, »dodawszy doń groźbę — ale czegożto wtéj »chwili dowiedziałem się! Ow to ostatni »potomek nienawistnego plemienia, był »przedmiotem przywiązania Jadwigi. Przy»wołałem ją do siebie, a lubo nad miarę »przywiązanym byłem do niéj, ile zdoła»łem najsurowiéj, oświadczyłem jéj, jako »brat i opiekun, iż sama na ten zwiazek »z obrzydzeniem pomnąćby powinna, jako »godna córka rodu Gostyńskich, i by te »miłostki zaraz zerwać się starała, dopóki»bym ja sam innych do zniweczenia ich »niepochwycił środków. Z żalem wido»cznym, ale szlachetną powagą, uczyniła »mi tylko w kilku słowach przedstawienie, »jakie ty niedawno wyrzekłeś przyjacielu: »iż niesłusznie jest by potomkowie, za wi»nę przodków pokutować mieli, i że ten »młodzian jest jedynym celem jéj nigdy

»niezachwianéj miłości, jakie bądź prze-
»ciwności stawiać jéj, podobałoby się
»losowi.«

Henryk potajemnie otarł łzę z oka.— »Zawstydziła, a przeto rozgniewała »mię ta stałość dziewicy, bądź jak chce, »rzekłem, nigdy on twoim niebędzie mał-»żonkiem, nienawidzę go, gdyż nosi imie »rodu swojego. — O gdybyś go poznał bra-»cie, odpowiedziała, nieco rozrzewniona: »gdybyś poznał serce jego, i ten żal który »trapi go za winę obcą..... Niechcę słyszéć »o tém, niechcę znać ani widzieć go, wy-»krzyknąłem nareszcie z zapalającym się »gniewem, gdyż oburzały mię, słuszne po-»chwały tego młodziana, których mnie »dzielić nie było wolno, a ze spojrzeniem »w którem się żal, miłość, i pogarda ma-»lowały opuściła komnatę moję. Wkrótkim »wszelako czasie uwiadomiono mnie, iż »powtórnie widziano schadzającą się mą »siostrę z nieznajomym, a nienawiść ku »jéj kochankowi, która dotychczas rodzin-»nym tylko była nałogiem, poczęła w rze-»czy saméj powstawać w mém sercu, gdym »postrzegał, iż ten związek jest źródłem »uporczywości méj siostry względem mnie. »Mówiłem z nią po raz ostatni i groziłem »srogością, gdyby mi o dalszych schadz-»kach doniesiono, wtedy zagroziłem sam »zejść ich i nie bratem ale nielitościwym »ukazać się sędzią. Toż samo, rozkazałem »przez jednego dworzan moich, mające-»go związki w zamku Wielogrodzkiego i »jemu oświadczyć. Ale niestety! kilka za-»ledwie dni przeminęło, a jużci jeden, z »rozstawionych ode mnie umyślnie ktemu »Giermków, donosimi iż obcy, znowu we-»dle zwyczaju swego zjechawszy pod mu-»ry zamku, uwiązał konia, i udał się do »ogrodu. Uniesienie moje wtedy prawie »do wściekłości sięgało, porywam oręż, i »jak duch złowieszczy grożący zatratą, przez »ciemne ulice ogrodu, postępuje śladem »przewodnika mojego. Dech w sobię za-»parłszy, o kilka tylko kroków stanąłem »od chłodnika w którym usiedli byli ko-»chankowie. Niemogę dosłyszeć ich roz-»mowy. Łkania tylko mojéj siostry odbijają »się o nieczułe uszy moje, nareszcie po-»strzegam iż rzucają się sobie w objęcie. »Ponura jaka wtedy noc była, dozwala »mi, niebędąc postrzeżonym, aż do nich »prawie samych się przybliżyć. Rzuceniem »się nagłem pomiędzy nich, rozrywam tkli-»wy uścisk, oręż mój wznosi się nad gło-»wą Wielogrodzkiego, który odskoczywszy »o kroków kilka, dobywa swojego. Jadwiga »mdleje, a my śród ciemnéj nocy cięciami »orężów krzyżujemy powietrze. Nareszcie »lekkie cięcie w rękę wytrąca mi oręż, a »nieszczęśliwy kochanek, widocznie nie-»pragnąc tylko ocalenia siebie, uchodzi. »Rozdrażniony do utraty prawie zmysłów »niemocą moją, ścigając go, przebiegam »zakręty obszérnego ogrodu, puszczam się »drogą ku zamkowi jego — ale nadaremnie. »Wracam nareszcie już po dwugodzinnym »znoju, więcéj znużony jak zapalczywy i »dowiaduję się iż siostra moja, znając za-»pewne niepohamowanie gniewu mojego, »i drząc przed skutkami tego wypadku, wraz »z Ochmistrzynią zniknęła z zamku. Cie-»mność komnaty, gdzie samotny, zostawio-»ny tylko sumieniu i myślom własnym, »przez noc całą, na bezsenném przewra-»całem się łożu, dały mi poznać niego-»dność postępku mojego. Łza z ócz moich »popłynęła losowi nieszczęśliwéj siostry, »a dzień następny rozproszył licznych goń-»ców po wszystkich stronach do ścigania »jéj, abym mógł choć wczęści zapobiedz »skutkom nieszczęśliwego uniesienia. Roz-»kazałem w przyjaźny sposób oświadczyć »Wielogrodzkiemu iż puszczam w niepa-»mięć co się stało, niechcę być nadal »nieprzyjacielem jego, byle mi odkrył tyl-»ko, wiadome zapewne sobie miéjsce u-»cieczki méj siostry. Ale wysłańcy moi za-»stali go wsiadającego na koń, w zamyśle »udania się do obozu Króla Jana, przywo-»żąc mi tylko jego słowo rycérskie, iż by-»najmniéj niewie o ucieczce méj siostry.«

»Gdy nareszcie i ślad méj siostry nie-»był do wynalezienia, zgryzota opano-»wała serce moje; ale o ileż powiększyła »się ona, gdy szanowny sędziwy Prałat, »Kapelan dworu mojego, O. Augustyn, sły-»sząc użalania się moje: bez ogródki o-»świadczył, iż był powiernikiem miłości

»Jadwigi, że z ukontentowaniem spoglądał »na latorośl tego uczucia, które miało na»zad połączyć dwie nieprzyjaźne rodziny, »i zatrzeć nienawiść niemiłą niebu; nare»szcie iż w czasie méj niebytności nieskry»cie ale jawnie w zamku bywał codzien»nie Wielgrodzki, że jego przymioty, ob»cowanie, dobroć i serce; wszystkich sług »zamku, zniewoliły ku niemu tak dalece »iż o nieszczęsnéj tajemnicy téj miłości, »niebyłbym się nigdy dowiedział, żeby nie »ów obcy, przywiedziony dopiero zemną »z obozu Giermek, który niewinnie uczy»nił to, mniemając że mi zrobi przyje»mność. Czciłem jak wysłańca niebios po»bożnego Kapłana, ze skruszoném sercem »słuchałem jego budującéj nauki, i świę»tych słów wiary, któremi karcił mój zapał »i przeklinał podobne zaszczepienia dzie»dzicznych nienawiści. Widzisz, rzekł na»końcu: mój synu! do czego cię zapalczy»wość przywiodła, i jak wkrótkim czasie »radbyś już cofnąć co się stało: wiesz o tém »iż nieszczęśliwi ci kochankowie przyci»śnieni brzemieniem nieszczęść w prześla»dowaniu twojém, poddawali się bez szem»rania losowi, mieli tylko daleką nadzieję »iż moje namowy skłonią cię do zezwole»nia na ich związek, co im także przyo»biecałem: a nakonicc wiedz i otém iż to »ten raz ostatni dla pożegnania się tylko, »za wiedzą moją widzieli się..... Niewiem »co daléj powiedział; żal który ścisnął me »serce, odebrał mi prawie przytomność — »ból mój coraz się powiększał nie mogłem »znaleźć spokoju, a z radością wkrótce, »ujrzałem roztlewającą się pochodnię woj»ny — a najmilszym odgłosem był mi od»głos trąby, wzywającéj rycérzów pod sztan»dary — gdzie natychmiast pośpieszyłem, »i gdzie w tobie dobry Dobiesławie, zna»lazłem przyjaciela i obrońcę życia w téj »chwili, gdym powątpiewając o znalezie»niu aby jednéj przychylnéj sobie duszy, »z upragnieniem szukał śmierci, i gdzie »ty przyjacielu to gorszkie ocaliłeś mi ży»cie.«

Umilkł — a słuchający młodzian otarł potajemnie łzę z oka i uśmiéchnął się gorszko.

Chwilę wtym milczeniu jechali obok siebie, każdy oddany własnym myślom, każdy własnym marzeniom. Już co raz bliżéj dojeżdzali ku bramom klasztoru, który z dziedzińcami i murami swojémi jak twierdza obronna się wydawał, gdy Dobiesław zwróciwszy się do przyjaciela, na nowo przerwał milczenie. »Tak, tedy, »znasz już dokładnie wnętrze przyjaciela »twojego, drogi Henryku! znasz tę zmiję »która trawiąc żyjątki istoty mojéj, od»biéra mi roskosze życia, i zwolna ku gro»bowi mię wiedzie; niepoznałżeś słuszno»ści smutku i udręczeń moich? — Za»wdzięczże mi teraz wzajemnością: bo i »ty pomimo starannego ukrywania się prze»demną niezdajesz się być szczęśliwym. »Oko przychylne głęboko sięga w serca »przyjaciół. Dotychczas nieodkryłeś mi »nic, prócz imienia twojego. Ocaliłeś mi »życie, przymusiłeś kochać cię, czemuż »mgła tajemnicza otacza cię przed memi »oczyma? Coż powodowało tobą, tak ser»decznie dzielić los mój nieszczęśliwy? »co ci kazało, być nieodstępnym cieniem »moim w tysiącu niebezpieczeństw? gdzież »źródło twojego dla mnie udziału?«

Westchnął poruszony młodzian, i zwrócił się jakby chciał mówić, a wtéj chwili stanęli u bramy klasztornéj.

»Chciéjcie pobożny ojcze!« rzekł do wychodzącego po zadzwonieniu furtyjana Dobiesław: »oświadczyć przełożonemu, iż »rycérze powracający z Węgier z wypra»wy tureckiéj, proszą o gościnę na tę noc »jednę.«

Oddalił się furtyjan i wkrótce otworzono bramę dziedzińca. Zsiedli z koni rycérze, i udali się za zakonnikiem, który otworzywszy drzwi jednéj z gościnnych komnat, wprowadził ich, i zastawił skromną wieczerzę klasztorną, a poleciwszy ich Bogu, zwyczajém duchownym, pośpieszył na spoczynek, by wraz z pierwszym skowronkiem, śpiéwającym pieśń poranną Najwyższemu, ocknąć się i wyznawać tę chwałę jego, któréj poświęcił życie.....

»Henryku! ozwał się po wieczerzy Dobiesław: tyś milczący, nie odpowiadasz mi na zapytanie którem ci dał u bram

klasztoru tego? — czyż po obeznaniu się z dziejami życia mojego, niegodnym mię twojej uznajesz miłości?«

»Nie! Dobiesławie zapoznajesz mię, odpowiedzieć ci w téj chwili nie mogę, ale przyjdzie pora, kiedy powiém ci więcéj niżli się spodziéwasz może — dopóty zaś, dajmi słowo twoje, iż badać mię niebędziesz: raniłbyś bowiem serce moje, a do mówienia przecież przywieść byś mię niezdołał.«

»I jażbym miał żądać bolu twojego? — oto je masz to słowo niczém nienaruszone, a teraz spiéj spokojnie.« Uderzył serdecznie w rękę Henryka i rzucił się w jego objęcie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Król ognia.

— *Z Londynu.* —

Pan Chabert znany łykacz fosforu, który z powodu cudownych swoich doświadczeń, a mianowicie dla wchodzenia do rozpalonego pieca, zwykle tu nazywany jest Królem ognia, nabył jeszcze większej sławy, przez to, że gdy wiele gazet nadzwyczajne jego doświadczenia z trucizną i ogniem przypisywało jedynie złudzeniu, i starało się wykazać ich naturalność: niejaki Pan Smith zapalił się tak dalece, iż kazał wydrukować w gazetach wyzwanie, w którém się obowiązuje podobnie jeść fosfor i wniyść w piec rozpalony, jeżeli Król ognia połknie w przytomności jego fosfor, który on sam przyniesie i jeżeli w jego przytomności w piec wnijdzie. Do wyzwania dołączony był oraz zakład, wynoszący 50 funt. szt. Król ognia przyjął równie wyzwanie jak zakład. Miejsce i czas oznaczone zostały przez gazety i w dniu przepisanym przybyła do Argyll Rooms, oprócz Pana Smith, także wybrana, z wielu uczonych i lekarzy złożona publiczność. Pan Smith oświadczył sam, iż tylko występuje ze zlecenia kilku uczonych, którzy złożyli summę zakładu. Król ognia prosił o przyniesiony fosfor, który przytomni uczeni uznali za najmocniéjszy, jaki tylko być może; potém ukląkł, kazał sobie trzymać mocno ręce i połknął 20 granów fosforu, tak, iż każdy mógł się o tém przekonać; ażeby zaś nic nie zostało w ustach, wypił kilka szklanek wody. Pan Smith zbladł, zwłaszcza gdy go wezwano, ażeby toż samo zrobił; naprózno Król ognia dawał mu swoję prezerwatywę, która mogła go zabezpieczyć od wszelkiego nieszczęścia. Pan Smith odwoływał się do żony i dzieci, które nie miałyby mu wdzięczności, że przez miłość nauk wystawił się na takie niebezpieczeństwo, nie mogąc go wytrzymać. Zakład został przegrany, zwłaszcza kiedy Król ognia wszedł w rozpalony piec, w którym termometr okazywał 600 stopni ciepła podług Fahrenheita. Wielu lekarzy prosiło Pana Chabert, ażeby pozwolił wypompować z siebie połknioną truciznę i takową rozpoznać; oświadczył się także i do tego gotowym, lecz podał warunek, iżby nie rozpoznawano wychodzącego na jaw tym sposobem użytego środka przeciw truciźnie, gdyż w takim razie każdy chłopiec aptekarski, byłby go w stanie naśladować.

Oryginalny ogród.

Jeżeli ogród opisany w N. 38 tegorocz. Rozmaitości, założony przez pewnego właściciela ziemskiego w Depart. Isére, pomysłem i oryginalnością swoją słuszne wzbudza podziwienie; niemniéj oryginalnym, a przy tém mniéj łatwym do naśladowania jest ogród założony niedawno w Pensylwanii; posiadacz jego jest rodem z Genewy z Szwajcaryi, który przez szczęśliwie prowadzone interessa handlowe dorobił się znacznego majątku w Ameryce. Tęschnota za ojczyzną, czyli tak nazwane *Heimweh*, słabość, która napada prawie wszystkich Szwajcarów żyjących za granicą, opanowała także z całą mocą jego duszę, i fantazyi jego malowała zawsze i zawsze rajskie doliny, romantyczne góry,

zwierciadlane jeziora jego ojczyzny. Ale z powodu jego stosunków, niepodobna mu było wrócić do kraju; przeto postanowił w posiadłości swojéj wystawić sobie Szwajcaryją w miniaturze. Po pięciu latach pracy, kopija ta wykonana została na przestrzeni dwóch mil kwadratowych według najlepszych planów i z nader łudzącém podobieństwem. Można tam widziéć wszystkie łańcuchy gór w ich własnych postaciach, wszystkie jeziora, rzeki, miasta i miasteczka. Ścieszki stanowią drogi w tym ogrodzie Szwajcarskim i jednego dnia oprowadzają zwiedzającego po wszystkich częściach. Skoro osadnik amerykański wolny jest od ważnych zatrudnień, natenczas leczy rany swéj słabości, w swoim ukochanym kraju szwajcarskim, i często długie godziny czuwa nad brzegami jeziora genewskiego, i czuje się zbawionym i szczęśliwym, kiedy sny młodości, jak cienie jakie ulatują nad jego głową.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Kroacyi. —

P. Wirth, lekarz zwierząt pułku Szluińskiego, przedstawił Komitetowi w Zagrabiu (Agram), lekarstwo zapobiegające zarazie zapalenia śledziony, zdarzającéj się między bydłem rogatem. Komitet postanowił, aby opis tego lekarstwa wydrukowany został w Kroackim i Niemieckim języku, i rozdany Proboszczom i właścicielom dóbr dla nauki i zachęcenia do niego parafian i poddanych. Następujące są przepisy tej prezerwatywy, o któréj jednak powiedziano, że wprawdzie niezawsze, ale bardzo często pomaga. Naprzód: daje się dorosłemu bydłu na rozwolnienie po 2 łuty krajanego tytuniu i 3/4 funta soli na każdą sztukę. Tytuń gotuje się w kwarcie wody, póki odwar nie stanie się brunatny, potém w odcedzonéj wodzie, gotuje się 3/4 f. soli aż do jéj rozpuszczenia. Napój tym sposobem urządzony, wléwa się rano naczczo bydłu w gardło. Po wlaniu lekarstwa, bydło powinno być wpuszczone na zamknięte podwórze, i jeść nic niema dostać aż do południa. Na podworzu trzeba postawić kilka wiader z wodą, ażeby bydło mogło pić według upodobania, i aby rozwolnienie było skuteczniéjsze. W południe należy dać bydłu zwykłą paszę, lub wypędzić je na łąkę. Następującego dnia, daje się każdéj sztuce łyżka pełna soli, wmieszana w kwaterkę octu i kwartę świeżéj wody. Lekarstwo to trzeba powtarzać przez 15 dni. Przytém należy bydło poić trzy razy na dzień, i pławić je w południe i na wieczór; a to w ten sposób: iżby przez pół godziny stało w wodzie; jeżeliby zaś tego uczynić nie można było, natenczas trzeba w południe i wieczór oblewać mu grzbiet zimną wodą. Lekarstwo to jest środkiem zachowawczym. Na przypadek, gdyby która sztuka istotnie zachorowała, należy ją odłączyć od innych, puścić jéj krew, polewać ją dwie godziny wodą, a potém wezwać lekarza.

— Z Węgier. —

W Preszburgu wyszło pisemko *) które jako ciekawe zjawisko, pewno zwróci uwagę badaczy języków sławiańskich. Znany w literaturze, uczony Professor Dankowski, stara się w niém dowieść, że homeryczny a zatem Staro-helleński język, utworzył się ze Sławiańskiego dyalektu, i że przeto należy do tego językowego źródła. Tym końcem porównywa tu pierwsze 50 wierszy *Iliady* z językiem słowiańskim, tak iż wyraz za wyrazem niżéj położonego języka greckiego odpowiada zupełnie położonemu u góry słowiańskiemu wyrazowi; z czego wypływa powyższy rezultat. Przytaczamy tu na próbę, pierwsze trzy wiersze tych sławiańskich nadpisów.

Mineni hadei tegna Peleniada Achilewa
Ulomene ke z miri Achaiom zale wetakaoje
Welaz biwnesimnich pych Adi prohabaoje.

Równe podobieństwo zachodzi w następnych wierszach. Rozumie się, iż trzeba tylko uważać na zgłoski pochodne, i litery, nie zaś na zmiany i adspiracyje. W uwagach następujących po texcie, objaśnia autor pojedyńcze wyrazy sławiańskie polskiemi, czeskiemi i słowackiemi wyrazami. W przemowie zwraca uwagę na odmiany jakich doznały formy sławiańskie przy ich przejściu w język homeryczny. Autor popiera oraz swoje twierdzenie miejscem z Platona w Cratylusie, w którem ten mędrzec wspomina o wielkich odmianach, jakim grecki język uległ już za jego czasów i na tem gruntuje swoje główne twierdzenia: *Slavorum lingva hodierna eodem modo differt a graeca scriptis ad nos perlata, quo antiquum sermonem Hellenum a seriore diversum esse Plato testatur.* W starożytności jak wiadomo, kłóciło się siedm miast o Homera, teraz pewno wystąpią jeszcze jako kandydaci Polacy, Rossyjanie, Czesi i Kroaci.

(Wand.)

Uwiadomienie rolnicze.

W Rozmaitościach Lwowskich z roku 1828 *w Nrach* 28 *i* 30 *doniesiono o nader użytecznéj w gospodarstwie rolniczém koniczynie, zwanéj konopiastą dla swego użytku włóknistego, albo Amerykańską skalistą, ponieważ udaje się na skałach i kamiennych usypiskach. Koniczyna takowa dotąd bardzo korzystnie uprawiana jest w Hureczku w Cyrkule Przemyskim; a nasienia jéj, którego funt jeden kosztuje za granicą Zł. Ryń.* 1 *i xr.* 45 *Mon. Konw. można dostać we Lwowie u JP. Ressig, Aptekarza na rogu Szerokiéj Ulicy i w Przemyślu u JP. Muka, Aptekarza cyrkularnego Przemyskiego, garniec po Zł. Ryń.* 1 *i xr.* 6 *Mon. Konw.*

Tak więc gospodarze chcący korzystać z przymiotów téj koniczyny, mają sposobność nabycia jéj nasienia w kraju, bez szkodliwego wysyłania pieniędzy za granicę, z mniéjszym daleko kosztem i trudem.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.